



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

»Dzięki wam polskość
nie jest zagrożona«

| s. 3



Kosy jeszcze długo
nic nie zastąpi

| s. 4



Płatny urlop...

| s. 6



Już nie będzie przeciekał...

WYDARZENIE: Miejscowe Koło PZKO w Trzyńcu-Nieborach po kilku latach starań zdobyło fundusze na remont dachu. Prace rozpoczęły się w ostatni weekend. Uda się je przeprowadzić przede wszystkim dzięki przychylności władz miasta, które pokryją z budżetu miejskiego większość kosztów.

Dom PZKO im. Pawła Oszeldy w Nieborach został wzniesiony w latach 80. ub. wieku. Jego uroczyste otwarcie odbyło się – jak podaje „Leksykon PZKO” – 2 czerwca 1985 roku. Po trzydziestu latach eksploatacji okazało się, że pokrycie dachu wykonane z eternitu wymaga wymiany. – Zaczęło przeciekać do budynku – powiedział „Głosowi Ludu” wiceprezes Koła, Eduard Oborny.

Ze względu na aktualną pogodę, którą cechują częste burze i nawałnice, wymiana pokrycia będzie odbywała się stopniowo. Zdjęty eternit zostanie zastąpiony dachówką bitumiczną. Przy okazji zostaną wymienione także elementy blacharskie – rynny i rury spustowe.

– Prace wykonuje firma budowlana. Mają być gotowe najpóźniej do końca października, niemniej wierzymy, że uda się je zakończyć wcześniej – dodał Oborny.

PZKO-wcy z Nieborów kilka lat starali się o dofinansowanie remontu. W tym roku Zarząd Miasta Trzyńca na swym ostatnim przedwakacyjnym posiedzeniu uchwalił przekazanie daru na ten cel w wysokości pół mln koron. Koło dołoży z własnego budżetu tylko 50 tys. – To dla nas duża pomoc, ponieważ samo utrzymanie Domu i pokrycie kosztów energii



Eduard Oborny, wiceprezes Koła PZKO w Nieborach, wierzy, że prace uda się zakończyć przed październikiem.

dużo nas kosztuje. Dobrze, że Dom PZKO nie wymaga w tej chwili dalszych remontów – podsumował wiceprezes.

Jedną z osób, które pomagały PZKO-wcom w zdobyciu dotacji, był Adolf Bolek, przewodniczący Komitetu Dzielnicowego w Nieborach i

członek Rady Miasta. – Ten budynek służy wielu mieszkańcom. PZKO uważam za sympatyczną organizację, która pomaga tworzyć dobrą atmosferę

w Nieborach. Z obiektu korzystają także nasz Komitet Dzielnicowy oraz Urząd Miasta, organizując spotkania z mieszkańcami. W sytuacji, kiedy budynek wymagał remontu, czułem się zobowiązany pomóc w tej sprawie – powiedział „Głosowi Ludu” Bolek. Podkreślił, że nie miała rolę odegrała przychylność burmistrz Věry Palkovskiej, która bywa częstym gościem w tym miejscu, a także całego Zarządu Miasta.

Nieborowski Dom PZKO im. Pawła Oszeldy nie jest jedyną związaną z polskością placówką na naszym terenie, która podczas wakacji otrzyma nowy dach. Prezes MK PZKO w Markłowicach Dolnych, Adrian Bogocz, poinformował, że gmina Piotrowice rozpoczęła remont budynku, w którym, oprócz czeskiego przedszkola, mieści się także markłowicka świetlica PZKO. Zniszczony dach nad świetlicą zostanie w całości usunięty i zastąpiony nową konstrukcją z nowym pokryciem. Przy okazji zostanie wyremontowane wejście do świetlicy.

Miasto Karwina przeznaczy 24 mln koron na wakacyjne remonty i nowe wyposażenie budynków szkolnych. Fundusze zostaną wykorzystane m.in. na remont dachu Polskiej Szkoły Podstawowej we Frysztacie.

DANUTA CHLUP

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«



Fot. DANUTA CHLUP

Odnowione przed dwoma laty stawy Kappla w Trzanowicach stanowią piękny zakątek, do którego warto wybrać się na spacer. Rodzina z Domasłowic, którą utrwaliśmy w niedzielę na zdjęciu, lubi tu przychodzić o każdej porze roku. Stawy są jednym z najbardziej atrakcyjnych przystanków na przyrodniczej ścieżce edukacyjnej wybudowanej w Trzanowicach. (dc)

TYM ŻYJE... POLSKA

Podziemia tarnogórskie – Kopalnie rud ołowiu, srebra i cynku wraz z systemem gospodarowania wodami podziemnymi w Tarnowskich Górach – zostały wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. W niedzielę decyzję w tej sprawie podjął Komitet Światowego Dziedzictwa UNESCO podczas odbywającej się w Krakowie 41. sesji. Tarnowskie Góry były jedynym miejscem z Polski i jednocześnie jedynym obiektem przemysłowym wśród tegorocznych 34 kandydatów do wpisu na listę. Jest to 15. miejsce w Polsce na Liście Światowego Dziedzictwa.

– Jesteśmy bardzo dumni z wpisu Kopalni rud ołowiu, srebra i cynku w Tarnowskich Górach na Listę Światowego Dziedzictwa. Cieszymy się, że nastąpił on w Krakowie podczas pierwszej organizowanej w Polsce sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa. Ma to dodatkowy, symboliczny wymiar, gdyż Polska jako organiza-

tor sesji przywiązuje wielką wagę do ochrony dziedzictwa kulturowego – powiedziała wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Magdalena Gawin. Kopalnie rud ołowiu, srebra i cynku w Tarnowskich Górach to największe i najbardziej znaczące, historyczne kopalnie tych rud w Polsce – świadectwo 500-letnich tradycji górniczych. Położone w południowej części Polski od średniowiecza były ważną częścią systemu metalurgicznego Europy. Tarnogórskie górnictwo wyróżniało się ponadto rozległym, zintegrowanym systemem odwadniającym i zaopatrującym ludność w wodę, jednym z pierwszych i największych tego typu rozwiązań na świecie.

Lista Światowego Dziedzictwa UNESCO powstała w 1972 r. w Paryżu. Pierwszych 12 obiektów zostało na nią wpisanych w 1978 r. Obok Katedry w Akwizgranie, Parku Narodowego Yellowstone i Wysp Galapagos,

na pierwszej Liście znalazły się dwa miejsca z Polski – historyczne centrum Krakowa i Kopalnia Soli w Wieliczce. Przez prawie czterdzieści lat istnienia, Lista Światowego Dziedzictwa UNESCO powiększyła się jednak niemal stukrotnie. Obecnie figurują na niej 1052 obiekty z całego świata, a ochroną objętych jest 276 milionów hektarów powierzchni ziemi. Miejsca podzielone są na trzy kategorie: obiekty kulturowe, których jest najwięcej, bo 814, miejsca przyrodnicze (w liczbie 203) i obiekty o charakterze mieszanym kulturowo-przyrodniczym (jest ich obecnie 35). Komitet UNESCO prowadzi również Listę Dziedzictwa Zagrożonego, na którą trafiają obiekty narażone na zniszczenie w wyniku różnych czynników zewnętrznych. Jest ich 55. (wik)



17078

9 771212 422027

DZIEŃ DOBRY Z »GŁOSEM«

Dziś

11

lipca 2017 r.

Imieniny obchodzą: Olga, Pius
Wschód słońca: 4.48
Zachód słońca: 20.52
Do końca roku: 173 dni
Przysłowie:
 „Lipcowe upały, wrzesień doskonały”
(Nie)typowe święta:
 Światowy Dzień Ludności

NASZ »GŁOS«

Jutro

12

lipca 2017 r.

Imieniny obchodzą: Bruno, Paulin
Wschód słońca: 4.49
Zachód słońca: 20.51
Do końca roku: 172 dni
Przysłowie:
 „Lipiec – ostatek chleba wypiec”
(Nie)typowe święta:
 Dzień Oranżystów (Irlandia Północna)



Małgorzata Bryl
 bryl@glosludu.cz

Na wakacje polska społeczność trochę przysypia. Po kołowrotku wydarzeń związanych z zimowymi balami, później wiosennymi koncertami pasyjnymi, aż wreszcie smażeniem jajecznicy nagle wszystko zastęga. Sezon ogórkowy w teatrze, wakacje w szkołach, mniej gości w instytucjach kultury. Z wakacji korzysta administracja, na przykład dyrekcja „Strzelnicy” zdecydowała się na malowanie obiektu. W miejscowych kołach PZKO niewiele wydarzeń. Jeszcze kilka tygodni temu był problem ze zdecydowaniem się, na jaką imprezę organizowaną przez środowiska polskie się wybrać. Obecnie mamy kłopot ze znalezieniem takich imprez. Ostatnio koleżanka redakcyjna dwoiła się i troiła, żeby w zaplanowanym na sobotę „Letnim kalejdoskopie weekendowym” umieścić imprezy kulturalne w sierpniu. Niestety ze średnim rezultatem. Ostatecznie we wspomnianym powyżej kalejdoskopie przeważają imprezy organizowane przez samorządy. Ktoś może powiedzieć: jak to, przecież z początkiem sierpnia jest kultowe Gorolski Święto! Owszem, ale to impreza trzydniowa (nota bene organizatorzy nadal nie podali programu), a co z resztą miesiąca? Szkoda, że niewiele będzie działać w inne letnie dni, bo pogoda sprzyja plenerowym imprezom. A może te wydarzenia są, ale nie zostały rozreklamowane? Jeśli tak jest, warto to jak najszybciej zmienić, przedstawić program w internecie i powiadomić lokalną prasę.

E-STREFA

ZOBACZ...

...zdjęcia z Festiwalu Mniejszości Narodowych w Trzyniecu.



ZOBACZ...

...zdjęcia z rocznicowej parady górników w Karwinie.



PISALIŚMY... 10 lipca 1997 r.

„Fala powodziowa opada” – Noc z wtorku na środę należała do tych, o których nie będzie się z przyjemnością wspominać. W Karwinie-Kopalniach i na Sowińcu ewakuowano 30 osób, w tym 8 dzieci, w zależności od potrzeby ewakuowano ludność Dąrkowa, zwłaszcza z lewego brzegu Olzy, na który rzeka się rozlała. Do wylania Olzy z prawej strony wałów ochronnych brakowało 206 cm. – Utrudnieniem dla służb ewakuacyjnych jest to, iż ludzie odmawiają opuszczenia swoich domów – powiedział „GL” nadpor. Władysław Balwar ze Straży Pożarnej w Karwinie. Zalane są Łąki i teren wokół Kopalni Armia Czechosłowacka, zaś komunikację kierowano na Dzieńmorowice. Ani we Fryszacie, ani w Raju nie przeprowadzono masowej

ewakuacji. Najwięcej ciężkiej techniki zaangażowano w odciętych od świata Boguminie. Działają tam wojskowe amfibie, motorowe pontony, samochody ciężarowe, helikoptery z pomocą medyczną, samochody pogotowia ratunkowego. Wiele osób oczekiwało na pomoc na dachach domostw.

Nie potwierdziły się informacje o zalaniu elektrowni w Dzieńmorowicach. Ta miejscowość, jak i Orłowa oraz Lutyńca Dolna zdaniem strażaków nie jest zagrożona.

W Olbrachcicach, jak powiedział „GL” Juraj Legindi, wójt gminy, woda wdarła się tylko na niektóre grunty prywatne, choć zalane są piwnice domów, także gminna biblioteka. Natomiast centrum miejscowości zasadniczo jest nienaruszone.

POGODA

GÓRY

dziś



dzień: 21 do 23 °C
 noc: 20 do 19 °C
 wiatr: 1-3 m/s

jutro



dzień: 20 do 23 °C
 noc: 18 do 16 °C
 wiatr: 1-3 m/s

DOŁY

dziś



dzień: 23 do 25 °C
 noc: 19 do 17 °C
 wiatr: 2-4 m/s

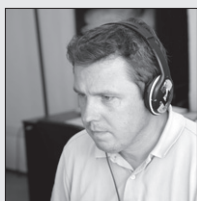
jutro



dzień: 23 do 25 °C
 noc: 19 do 17 °C
 wiatr: 2-3 m/s

We wtorek sekretariat redakcji będzie czynny od godz. 8.30 do 15.30. Dziennikarz dyżurny, **Witold Koźdoń**, będzie czekał na Państwa w redakcji we wtorek w godz. 9.30-12.30. Telefon **775 700 893**, e-mail: kozdon@glosludu.cz. Zapraszamy do redakcji.

Można także dzwonić w każdej sprawie do **Tomasza Wolffa**, redaktora naczelnego, tel. **775 700 892**, e-mail: wolff@glosludu.cz.



Ostatnie pożegnanie Bronisława Walickiego

W poniedziałkowe popołudnie w kościele ewangelickim w Bystrzycy odbył się pogrzeb zmarłego 23 czerwca w wieku niespełna 83 lat Bronisława Walickiego, człowieka oddanego polskiej sprawie całym sercem, duszą i umysłem, kawalera Krzyża Komandorskiego Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, nadanego mu w ubiegłym roku przez prezydenta RP, Andrzeja Dudę.

W poniedziałkowej uroczystości pogrzebowej wzięła udział jego rodzina i liczni przyjaciele. Kongres Polaków w RC reprezentował wiceprezes Józef Szymczek.

Bronisław Walicki życie zawodowe poświęcił lotnictwu, a po przejściu na emeryturę wrócił na Śląsk Cieszyński i zamieszkał w Czeskim



Uroczystości pogrzebowe miały miejsce wczoraj po południu.

Cieszynie, gdzie poświęcił się działalności na rzecz Polaków. W Pradze reaktywował tamtejszy Klub Polski i zaczął działać w strukturach Kongresu Polaków, będąc w latach 1997-

2002 jego wiceprezesem. Działał na wielu międzynarodowych forach oraz w takich organizacjach, jak Związek Federalny Narodowości Europejskich FUEN. (mb)

Nocna nawałnica

Powalone drzewa, zalane piwnice, konary, które blokowały ruch na ulicach – tak wyglądał krajobraz po nawałnicy, jaka przetoczyła się w nocy z piątku na sobotę nad Śląskiem Cieszyńskim.

Od początku weekendu strażacy mieli pełne ręce roboty. Tylko w powiecie karwińskim w nocy z piątku na sobotę interweniowali 19 razy. Z kolei w powiecie frydeckim zanotowano 16 interwencji. W większości

przypadków strażakom przyszło usuwać powalone drzewa. Szczęśliwie nikt nie ucierpiał.

W Czeskim Cieszynie spadające drzewo uszkodziło ławkę na placu zabaw. Kilka ulic dalej inny spadający konar zerwał linię energetyczną. Dla odmiany w Trzyniecu strażacy wypompowywali wodę z zalanego garażu, przewencyjnie wykopując przed budynkiem drenaż. W mieście pod Jaworowym wiatr zerwał również

dach z budynku, który strażacy zabezpieczyli tymczasowo plandeką.

Gwałtowna burza szalała również po polskiej stronie granicy. W efekcie ucierpiała kilkadziesiąt budynków. Chwile grozy przeżyły zwłaszcza dzieci i opiekunowie – mieszkańcy Domu Dziecka w Międzywiciu w gminie Skoczów. Żywiol zerwał tam dach z budynku. Dzieci zostały ewakuowane. (wik)

DZIEJE SIĘ W REGIONIE

Władze gminy Kocobędz ogłosiły konkurs fotograficzny „Piękny Kocobędz”. Jeden uczestnik konkursu może wysłać maksymalnie dziesięć zdjęć. Fotografie należy nadsyłać do 1 września na adres gminy: chotebuz@volny.cz. Wyniki zostaną ogłoszone na stronie internetowej gminy oraz w urzędowej gazecie. Na osoby, które zajmą trzy pierwsze miejsca, czekają ciekawe nagrody. Gmina zamierza wykorzystać zwycięskie prace m.in. w materiałach promocyjnych. (mb)

Rada Gminy w Piotrowicach podpisała umowę z parafią katolicką o przekazaniu jej daru w wysokości 137 tys. koron. Przeznaczony zostanie na remont dachu na zabytkowym drewnianym kościele pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Markłowicach Dolnych. Dar zostanie wykorzystany na pomalowanie gontowego dachu, wieży i ścian wykonanych z ciosanych belek oraz wymianę spróchniałych elementów. (dc)

Najstarsza mieszkanka Rychwałdu obchodziła w sobotę 99. urodziny. Marie Horáková przez całe życie zawodowo pracowała w przedszkolu, teraz spędza jesień życia w domu opieki społecznej. Ciągle stara się być aktywna, w niedziele sama gotuje sobie obiady, soboty spędza u syna. Seniora planuje, że jeżeli dopisze jej zdrowie, to setne urodziny będzie obchodziła w rychwałdzkim Domu Kultury. (dc)

Jak informuje czeskokieszyński magistrat, wysokie temperatury zaczynają dawać się we znaki roślinności miejskiej. W każdy upalny dzień do podlewania kwiatów zużywa się dziewięć tysięcy litrów wody. – Z powodu upału szczególnie cierpią nowe drzewa i kwiaty, które nie mają jeszcze rozwiniętego systemu korzeniowego i nie są w stanie wyciągnąć wiele wody z ziemi – stwierdza Lada Večeřová, miejska ogrodniczka. Kiedy temperatury ekstremalnie wzrosną, magistrat przy podlewaniu roślin wykorzysta pomoc strażaków. Takie nadzwyczajne podlewanie miało miejsce podczas suszy dwa lata temu i kosztowało miasto 300 tys. koron. (mb)



Od dziś służy dzieciom odnowiony kąpek zabaw w Parku Leśnym w Trzyniecu. Na łące zainstalowano nową zjeżdżalnię linową, trzy huśtawki sprężynowe oraz tor przeszkód ze zjeżdżalnią i mostem sznurowym. Na tym nie koniec rozbudowy infrastruktury rekreacyjnej. Do końca roku zostanie zagospodarowana przestrzeń przed wejściem do szkoły podstawowej przy ul. Kopernika, gdzie znajdują się także klasy polskiej podstawówki. Natomiast na skrzyżowaniu w centralnej części Parku Leśnego powstanie trampolinowy chodnik. (dc)

»Dzięki wam polskość nie jest zagrożona«

Dwie uczennice Polskiej Szkoły Podstawowej im. Żwirki i Wigury w Cierlicku razem z rodzinami uczestniczyły w ub. piątek w uroczystej gali VIII edycji konkursu plastycznego i literackiego dla dzieci i młodzieży pt. „Być Polakiem”. Tina Kożusznik i Alicja Włosok otrzymały w Zamku Królewskim w Warszawie z rąk posłanki Joanny Fabisiak flagi oraz nagrody.

Dziewczynki – absolwentki trzeciej klasy – zostały wyróżnione w najmłodszej kategorii za prace plastyczne na temat polskich legend. – Pani poseł podkreśliła, że to właśnie dzieci są najlepszymi ambasadorami polskości na całym świecie – powiedziała redakcji mama jednej z laureatek, Irena Włosok.

Na konkurs wpłynęło w tym roku 1100 prac plastycznych i literackich z całego świata. Konkurs skierowany jest bowiem do młodych Polaków mieszkających poza granicami kraju. Jadwiga Kaczorowska, jedna z jurerek, gratulując laureatom wyraziła nadzieję, że młodzież, która stworzyła tak piękne dzieła, na pewno będzie pielęgnowała także skarb polskiego słowa. – Dzięki



Tina Kożusznik (trzecia z lewej) i Alicja Włosok (trzecia z prawej) odebrały nagrodę na Zamku Królewskim w Warszawie.

wam polskość nie jest zagrożona – podkreśliła Fabisiak, przewodnicząca komitetu organizacyjnego konkursu.

Dzień wcześniej w Sejmie RP otwarto wystawę podsumowującą osiem edycji konkursu, który w 2010 roku zainaugurował Jerzy Buzek, ówczesny przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Również w tym wydarzeniu uczestniczyły uczennice z Cierlicka. Gościem specjalnym wernisażu była Karolina Kaczorowska, wdowa po ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie.

Dodajmy, że konkurs współorganizują fundacja „Świat na Tak”, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Sejm i Senat RP.

(dc)

Powrót do Východnej

Relacja z naszej inwazji na ten prestiżowy festiwal już się ukazała w ubiegłym tygodniu w „Głosie Ludu”, tu więc tylko parę luźnych i wybiórczych uwag o tym, co tam się działo. A było tak.

* Deszcz przed południem lał niemiłosiernie, koło południa zwolnił tempa, by nieco później uciszyć się zupełnie. Świeciło już słoneczko, jak zespoły wchodziły na małą scenę, by się przedstawić. Co drugi był nasz z flagami polską i czeską. Totalne zaskoczenie również dla prezentera, który raz mówił o polskich Czechach, potem o czeskich Polakach. Zagubił się w naszej tu obecności kompletnie. Widać, że byliśmy tu abstrakcją do czasu, niż weszliśmy z programem na scenę. Był niemal niespodzianką przynajmniej z trzech powodów. Pierwszy, że nas było tyłu, drugi, że przywieźliśmy tak różnorodny program, trzeci, że wykonaliśmy go bardzo dobrze. Skróciłbym go tylko w dwu miejscach o jakieś 10 minut, by jeszcze zyskał na dynamiczności.

* Zespoły słowackie są znakomite, ale rytmicznie i choreograficznie dość podobne, a my przyszlismy z górami, nizinami, kopalniami. Zmieniały się instrumenty, pieśniczki, tańce, nastrój – jakże inne w Beskidach, inne koło Cieszyna i inne wokół Karwiny. Wyrażałem nieraz zastrzeżenia do stylu grania „Lipki”. Tym razem zagrała na balu pod Brunatnym Jeleniem po cieszyńsku i wiedeńsku. Tak miało być i tak było.

* Finał naszego programu był imponujący i podniósł widzów z krzeseł. Ponad stu tancerzy w polce cieszyńskiej nie tylko wypełniło olbrzymią scenę, ale też udowodniło, że umiemy, że mamy co pokazać i że trzeba nas zapraszać.

* Jeszcze raz przeżyliśmy takie wzruszenie, kiedy pojawiła się na podwyższonej scenie słowacka nastolatka, rzucona przez kamerę na olbrzymi ekran, i zaczęła czyściutko, delikatnie nucić „Na Kráľovej

holi stojí strom zelený”. Wpierw dołączało do niej po kilka głosów, by po chwili ogromny, wielotysięczny amfiteatr podniósł się i zagrział – „vrch má naklonený do slovenskej zemi”. Ten ich hymn na znaną nam nutę „nie lyj, dyscu, nie lyj” niósł się do samego Krywania i dalej poleciał w świat. Ciarki chodziły po skórze. To była potęga tej ziemi.

* Był jeszcze jeden niezwykle moment – żydowskie tańce obrzędowe, pełne symboliki, w wykonaniu Vagonára z Popradu. To była demonstracja precyzji i zrozumienia tego, co się tańczy i dlaczego. Nie jest zatem obojętne, czy poruszamy się w stronę lewą, czy prawą, jak unosimy nogi, jak ustawiamy stopy, jak podnosimy ręce, jak ustawiamy dłonie, czy zwracamy je ku niebu, czy ku ziemi. Każdy detal miał tu swój sens, każdy kolor, każda figura. Wyjątkowy pokaz.

* Wszystkie sekwencje programu były zapowiadane lakonicznie i dokładnie merytorycznie. Każdy słyszał, jaki typ zespołu i kultury będzie oglądał.

Nasze gwarowe słowo, wtajemniczające widza w nasze pieśniczki i tańce, i to od Mostów po Bogumin, czytał majestatycznie dyr. Karol Suszka. Jego donośny głos rozlegał się daleko, tłumaczony na słowacki i wyświetlany na małych, w stosunku do olbrzymiego arealu festiwalowego, ekranach. Ci z jego górnych piętrowych byli chyba zagubieni, bo nie przeczytali a mało rozumieli. To dylemat, co z tym w przyszłości zrobić.

* Najistotniejsze było jednak to, że nasza opowieść kulturowa o naszej ziemi w wykonaniu tylu młodych była piękna i wartościowa. Widać było jak na dłoni, że w jedno, umiejętnościach i rozumie siła. Jej przygotowanie nie było łatwe, co wie każdy, kto tylko liźnął takiej pracy. Stąd finał: ukłony i kapelusze do samej ziemi przed wszystkimi, którzy się tego podjęli i do skutku doprowadzili.

Daniel Kadłubiec

Rocznicowa parada górników

W sobotę przed południem przez centrum Karwiny przeszedł górniczy pochód. Efektowna parada była częścią obchodów 90. rocznicy powstania Koła Umundurowanych Górników Barbara. Wzięły w niej udział m.in. delegacje zaprzyjaźnionych klubów górniczych z Polski.

Pielęgnowanie górniczych tradycji to od lat ważny element życia kulturalnego i społecznego naszego regionu. Sobotnia uroczystość rozpoczęła się przed pomnikiem poświęconym „ofiarom górniczego trudu” na placu uniwersyteckim. Zebrani złożyli tam hołd górnikom, którzy zginęli, pracując pod ziemią. Następnie przy

dźwiękach orkiestry dętej górniczej pochód przemarszerował ul. Fryszacką na rynek i do kościoła Podwyższenia Krzyża. Tam została odprawiona uroczysta msza święta, w trakcie której poświęcony został nowy sztandar Umundurowanych Górników. Po jej zakończeniu pochód ruszył z kolei do ośrodka wypoczynkowego „Juwentus” w Nowym Mieście, gdzie zaplanowano nieoficjalną część rocznicowych obchodów.

W jubileuszu 90. rocznicy założenia Koła Umundurowanych Górników Barbara wziął udział m.in. prezydent Karwiny Tomáš Hanzel oraz górnicy z Polski. – Członkowie

klubów ze Stonawy i Karwiny gościli ze swymi sztandarami na naszej Barbórcie, więc teraz my przyjechaliliśmy na ich święto. Ale bierzemy udział także w innych górniczych imprezach na lewym brzegu Olzy – mówił Leszek Budziński, który reprezentuje koło górniczych emerytów w podcieszynskich Kaczycach. Na co dzień współpracuje ono z czeskimi kołami umundurowanych górników. – W ramach tych kontaktów ostatnio gościliśmy w Stonawie, a wcześniej braliśmy udział w górniczych imprezach m.in. w Hawierzowie – tłumaczył Budziński. (wik)



Górnicy pochód przeszedł w sobotę przez centrum Karwiny.

Plastycy z młodzieżą

Stowarzyszenie Artystów Plastyków w RC szykuje się do kolejnego letniego pleneru malarskiego. Odbędzie się on w dniach 24-29 bm. w Mostach koło Jabłonkowa. W tym roku plastycy wprowadzili nowość w postaci projektu SAPART – pleneru malarskiego z młodzieżą. – Jak co roku SAP-owcy spotykają się, aby w malowniczych Beskidach wspólnie spędzić czas na

malowaniu. Nowością jest to, że towarzyszyć im będą młodzi ludzie, którzy pod okiem mistrzów uczyć się będą poznawać świat przez pryzmat pędzla i farb – zapowiada Agnieszka Pawlitko, koordynator ds. promocji Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków.

W plenerze wezmą udział członkowie stowarzyszenia – Paweł Wałach, Józef Drong, Ewa Ćmok, Barbara

Kowalczyk, Barbara Tomanek, Renata Humel i Agnieszka Pawlitko oraz młodzież i goście – Florian Kohut, Mirosław Bąkowski, Anna Jursowa.

W piątek 28 bm. o godz. 17 odbędzie się w mosteckiej bibliotece wernisaż wystawy poplenerowej. We wrześniu wystawa będzie gościła w Muzeum Regionalnym na Grapie w Jaworzynce. Projekt jest współfinansowany przez Kongres Polaków W RC oraz Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie, „Głos Ludu” będzie jego patronem medialnym. (dc)

Królowały muzyka, taniec i dobra zabawa

Muzyka, taniec, smaczne potrawy i dobra zabawa zawładnęły w niedzielę Placem Wolności w Trzyńcu. Po południu odbył się tam tradycyjny Przegląd Mniejszości Narodowych, na którym miejscowych Polaków reprezentowali m.in. członkowie Kół PZKO w Lesznej Dolnej i Nieborach.

Organizowany pod Jaworowym Przegląd Mniejszości Narodowych to co roku okazja do świetnej zabawy, ale także do poznania tradycji poszczególnych mniejszości narodowych. Zdaniem burmistrza Trzyńca, Věry Palkovskiej, to także przykład współistnienia w mieście różnych grup etnicznych i narodowych.

– Tę popularną imprezę organizuje gmina we współpracy z Komisją ds. Mniejszości Narodowych. W jej skład obok Polaków wchodzi Słowacy, Romowie, Grecy i Niemcy. Dziś na scenie przed Domem Kultury „Trisia” wystąpią z krótkim programem artyści reprezentujący wszystkie trzynieckie mniejszości narodowe za wyjątkiem niemieckiej. Gościnie mają dziś u nas także wystąpić zespoły z partnerskich, zaprzyjaźnionych z Trzyńcem miast, Żyliny i Bielska-Białej – mówił Wiesław Wania, członek trzynieckiej Komisji ds. Mniejszości Narodowych.

Przez całe popołudnie publiczność zgromadzona na Placu Wolności mogła oglądać występy przybliżające kulturę poszczególnych nacji. W tym roku wystąpiły m.in. słowackie zespoły folklorystyczne „Dubravček” i „Cipovička”, grecka kapela „Rembetiko”, a także romski zespół pieśni i tańca „Cikene Čhave” oraz kapela „Imperio”. Mniejszość polską reprezentowali soliści-uczniowie Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania im. Gustawa Przeczka: Irena Stodola, Szymon Kraina i Marian Fiedor, a dodatkowo kapela „Bez Miana” z Bystrzycy. Stoiska przygotowały również Miejskowe Koła PZKO z Lesznej Dolnej i Nieborów.

– Dziś dopisuje nam pogoda, myślę więc, że ludzie przyjdą tłumnie i nasze Koła zarobią trochę korn – mówił zadowolony Wania. Przypomniał on, że to już trzynasta edycja festiwalu, w którym od początku bierze udział Miejskowe Koło



W niedzielę próbkę swoich umiejętności dała kapela o oryginalnej nazwie...

PZKO z Lesznej Dolnej. – Tradycyjnie własne stoisko mieli również pezetkaowcy z Gutów, niestety w tym roku nie dali rady, więc zastąpili ich nieborowianie – tłumaczył Wania.

– Faktycznie w Przeglądzie Mniejszości Narodowych bierzemy udział po raz pierwszy. Chcemy się więc przekonać, jaki klimat ma ta impreza – stwierdził Eduard Oborny, wiceprezes Miejskowego Koła PKZO w Nieborach. – A z myślą o publiczności przygotowaliśmy rojbera z wieprzowej kity, a także tra-

decyjne, domowe kołaczki z serem, jabłkiem i makiem – dodał.

Dla odmiany pezetkaowcy z Lesznej Dolnej proponowali w niedzielę gościom festiwalu m.in. placki ziemniaczane z wyrzokami, śmietaną i cukrem. – W ten sposób staramy się promować naszą tradycyjną kuchnię. W festiwalu bierzemy zaś udział regularnie i opuściliśmy chyba tylko jedną edycję. W tym roku poprosiliśmy również Tadeusza Szkucika, członka Stowarzyszenia Marek Regionalnych „Górolsko Swoboda”, by wystawił tutaj swoje wyroby z dreb-

na – mówiła Renata Szkucik, prezes Miejskowego Koła PZKO w Lesznej Dolnej.

Były dyrektor polskiej szkoły podstawowej w Trzyńcu zaprezentował więc w niedzielę wykonane przez siebie miski, korytka, biesiadne i ikony. – Wszystkie zostały ręcznie wydlubane przez mnie z drewna lipowego i jesionowego. Czy uda się którąś z tych rzeczy sprzedać, nie wiem. Czasami jednak wystarczy, że komuś po prostu spodoba się to, co robię – mówił Szkucik.

WITOLD KOŹDOŃ



Tadeusz Szkucik poinformował, że wszystkie przedmioty zostały wykonane z drewna lipowego i jesionowego.

Kosy jeszcze długo nic nie zastąpi

Piętnastu śmiałków, w tym trzy kobiety, stanęło na starcie tegorocznych Mistrzostw Górali Karpackich w Koszeniu Łąki. Popularne zawody po raz jedenasty odbyły się w sobotę w gospodarstwie agroturystycznym „U Gazdy” w Brennej-Leśnicy.

Mistrzostwa są próbą przypomnienia karpackich tradycji, ale także sporą atrakcją turystyczną. Co roku startują w nich całe rodziny, a kosiarzy dopinguje liczna grupa widzów. Mimo burzowej aury nie inaczej było i tym razem. Zmagania górali obserwował m.in. wójt Brennej, Jerzy Pilch. – Dziś jestem tutaj półoficjalnie, bo będę wręczał nagrody. Przed rokiem sam jednak chwyciłem za kosę i ostatecznie uplasowałem się w połowie stawki – żartował.

W sobotnie popołudnie w gospodarstwie agroturystycznym „U Gazdy” spotkali się przede wszystkim górale i góralki z powiatów cieszyńskiego i żywieckiego. Przyjechali też zawodnicy z Bielska-Białej i Górnego Śląska. Wszyscy mieli za zadanie w czasie dwóch minut wykosić jak największą powierzchnię górskiej łąki. Liczyły się długość, szerokość i dokładność pokosu.

– Koszenie non stop przez dwie minuty to spory wydatek energetyczny, ale w początkowych edycjach tych zawodów kosiliśmy przez trzy minuty, więc wysiłek był jeszcze większy – mówił Andrzej Cieślak, miejscowy gazda i organizator zawodów.



Organizatorzy zawodów przekonywali, że koszenie łąki przez dwie minuty wiąże się z dużym wysiłkiem.

Właściciel miejscowego gospodarstwa agroturystycznego, który sam chwycił w sobotę za kosę, przypomniał, że kilka lat temu mieszkańcy Brennej pojechali na mistrzostwa świata do Niemiec.

– Uczestnicy tych zawodów mają za zadanie wykosić obszar 50 metrów kwadratowych. Rekord wynosi około minuty i 20 sekund, ale oni używają innych kos i mają inną technikę. Pamiętam, że uplasowaliśmy się wówczas w środku stawki – mówił.

Zygmunt Greń z Brennej, pomysłodawca imprezy, przekonywał z kolei, że choć tradycyjna kosa to dziś coraz rzadszy widok, są sytuacje, kiedy jest ona niezastąpiona. Nie jest też prawdą, że tradycyjnych kos używają wyłącznie starsi ludzie. – Na naszych zawodach pojawiają się również młodzi, którzy bardzo dobrze się nimi

posługują. Zresztą począwszy, ręcznych kos jeszcze długo nic nie zastąpi. Pamiętam bowiem mistrzostwa, podczas których zmierzaliśmy się z zawodnikami używającymi kos mechanicznych, żyłkowych. Chcieli się z nami zmierzyć i przegrali z kretesem. Oni byli w połowie pola do wykoszenia, gdy my już kończyliśmy. Przewaga kosy tradycyjnej jest niewątpliwa, do tego jest ona narzędziem ekologicznym. By jej używać potrzeba jedynie trochę więcej siły – mówił Greń, który podkreślił, że raz znalazł się w czołówce zawodów. – Dziś jednak zwycięstwa nie będzie, bo dawno nie miałem kosy w rękach. Ale w tej imprezie nie liczy się zwycięstwo, lecz uczestnictwo – podkreślał.

A co jest najważniejsze przy koszeniu trawy? Zdaniem górali, liczą się siła, wytrzymałość, ale przede

wszystkim technika. – Jeśli ktoś w młodości nauczył się posługiwać kosą, to ta umiejętność już mu zostanie. Podobnie jest z pływaniem czy jazdą na rowerze – tłumaczył Bronisław Bąk, który na co dzień nie używa już kosy, ale regularnie bierze udział w mistrzostwach.

– Trzeba jednak pamiętać, by przed każdym koszeniem właściwie przygotować kosę. Trzeba ją wyklepać na młoteczku, a potem naostrzyć. Porządnie wyklepana i naostrzona kosa ścina włosy na ręce. A najlepiej kosi, gdy łąka jest mokra. Wówczas ostrze ślizga się i jest super. Można więc powiedzieć, że mamy dziś idealne warunki – mówił Greń.

Podczas gdy kosiarze walczyli o tytuł najlepszego, w gospodarstwie agroturystycznym „U Gazdy” zaprezentowali się przedstawiciele Spółki Koliba z Koszarzysk. Zorganizowali oni pokaz przedzenia wełny, przygotowali także warsztaty dla dzieci. Maluchy same mogły zrobić sznurek czy sfilcować pamiątkowe serduszko.

– Dawniej tego typu prace powszechnie wykonywały nawet kilkuletnie dzieci. A sznurek był przez górali powszechnie używany, ponieważ był tańszy niż rzemień. Stosowano go więc na przykład do podtrzymywania spodni – mówił Jan Koźdoń.

– Spotykamy się więc dość często, a na tej imprezie gościmy regularnie od kilku lat. W tym roku jednak wyskoczyliśmy tutaj na krótko, po-

nieważ przez cały tydzień na Kamieniem próbujemy bielić „prodło” i sztuka ta udaje się nam doskonale – dodała Lenka Koźdoń.

Archaiczne prace można było podpatrywać na Kamieniem do soboty. Członkowie Spółki Koliba wykorzystując wiedzę swych przodków, próbowali wypalić z popiołu „szkwardki”, a następnie wykorzystały je do bieleńia lnianych, góralskich koszul.

– Po 140 latach ponownie sprawdziliśmy, czy potrafimy używać tej technologii i okazało się, że tak. A „szkwardki” to nic innego jak potaż, czyli zanieczyszczona postać węgla-nu potasu. To takie rozpuszczalne w wodzie grudy pochodzące ze spalania węgla drzewnego – tłumaczył Jan Koźdoń.

– Dawniej „szkwardki” służyły nie tylko góralom, ale sprzedawano je garbierzom, a nawet do huty szkła. Można więc powiedzieć, że była to dosyć dobra waluta – mówiła z kolei Lenka Koźdoń.

Podkreśliła jednak, że moczenie płótna w wodzie z dodatkiem potażu to dopiero pierwszy etap całego procesu. – Ciąg dalszy bieleńia będzie się odbywał z pomocą słońca i wody. Wszystko ma trwać od sześciu do ośmiu tygodni i na koniec płótno powinno zrobić się białe. Na razie mamy więc za sobą pierwszą część tego procesu, ale po jego zakończeniu pokażemy efekty – zapowiedziała.

(wik)

grosz do grosza 62

Płatny urlop – wynalazek sprzed stu lat

Trudno sobie wyobrazić, że pracujemy latami, nie mogąc wziąć ani jednego dnia urlopu. Urlop, ów słodki czas, kiedy pracodawca płaci nam za leniuchowanie (podróżowanie, uprawianie sportu, chwile spędzane na tonie rodziny...), należy się u nas każdemu, kto jest zatrudniony na podstawie umowy o pracę. Jeżeli pracujemy w oparciu o umowę o wykonanie pracy (dohoda o provedení práce), urlop nam nie przysługuje. Jeżeli zawarliśmy inną śmieciową umowę (tzw. dohoda o pracovní činnosti), mamy szansę na kilka dni urlopu, ale tylko wtedy, jeżeli pracodawca pójdzie nam w tej kwestii na rękę. Aby nabyć prawo do zwykłego urlopu obowiązującego w jednym roku kalendarzowym, należy przepracować u jednego pracodawcy co najmniej 60 dni. W przeciwnym wypadku pracownikowi przysługuje urlop proporcjonalny – jedna dwunasta część urlopu za każdy z przepracowanych 21 dni w konkretnym roku kalendarzowym.

CZTERY TYGODNIE I WIĘCEJ

Zgodnie z kodeksem pracy, podstawowy wymiar płatnego urlopu wypoczynkowego wynosi u nas cztery tygodnie. Większość firm i instytucji – obecnie już ponad 70 proc. – oferuje jednak swoim pracownikom dodatkowy tydzień urlopu. W firmach państwowych, urzędach wojewódzkich, gminnych, organizacjach budżetowych pracownicy mogą wykorzystać pięć tygodni urlopu. Nauczyciele i wykładowcy mogą z kolei wypoczywać osiem tygodni w roku. Dodatkowy urlop przysługuje też osobom zatrudnionym na szczególnie niebezpiecznych i stwarzających zagrożenie dla zdrowia stanowiskach (przemysł wydobywczy, drażnienie tuneli, praca z materiałami promieniotwórczymi itp.). Osoby prowadzące własną działalność gospodarczą też mogą korzystać z urlopu, tyle tylko, że nikt im nie zapłaci wynagrodzenia urlopowego. Mogą wypoczywać nawet przez cały rok, jeżeli je na to stać lub jeżeli znajdą kogoś, kto w tym czasie poprowadzi ich biznes. Ale to już całkiem inna bajka, z ustawowo zagwarantowanym urlopem płatnym nie ma to nic wspólnego.

Za urlop pracownik otrzymuje, jak już wspomnieliśmy wyżej, tzw. wynagrodzenie urlopowe. Oblicza się je na podstawie przeciętnego zarobku uzyskanego przez pracownika w poprzednim kwartale. Jeżeli więc wyjeżdżamy na urlop w maju, wynagrodzenie urlopowe obliczone zostanie z płacy otrzymanej od stycznia do marca. Przeciętne wynagro-

dzenie to płaca brutto podzielona przez liczbę przepracowanych godzin. Do płacy brutto wliczane są także wszystkie nadzwyczajne premie i bonusy pracownicze. Jeżeli w decydującym okresie otrzymaliśmy więc premię roczną czy półroczną lub tzw. trzynastkę, do płacy brutto zostanie wliczona jedna czwarta lub połowa tej sumy.

Republika Czeska z czterema przysługującymi tygodniami urlopu na tle innych europejskich krajów niczym szczególnym się nie wyróżnia. W wielu państwach pracownicy mogą jednak wypoczywać dłużej. Kraje należące do Unii Europejskiej muszą podporządkować się dyrektywie, która zakłada, że urlop nie może być krótszy, aniżeli cztery tygodnie, prawo nie zabrania jednak wydłużyć tego czasu, z czego wiele państw skwapliwie korzysta. I tak najwięcej czasu na wypoczynek mają Finowie i Francuzi. W obu państwach przysługuje pracownikom aż 30 dni płatnego urlopu. Niewiele mniej, bo 28 dni, mają na wypoczynek Brytyjczycy, Litwini i Estończycy. Austriacy mogą wykorzystać 25-30 dni urlopu, Niemcy – co najmniej cztery tygodnie, Szwedzi – 25 dni. Urlop taki sam, jak u nas, obowiązuje np. w Belgii, Bułgarii i Holandii.

NA ŚWIECIE RÓŻNIE BYWA

W wielu państwach na świecie urlopy są o wiele krótsze, niż te nasze, europejskie. W Stanach Zjednoczonych panuje pod tym względem „wolna amerykanka”. Kwestie urlo-

powe nie są tam prawnie uregulowane. Jeszcze trzy lata temu aż 23 proc. Amerykanów w ogóle nie korzystało z płatnego urlopu. Zwyczajowo jednak pracodawcy zapewniają ok. 15 dni płatnych dni wolnych. Na szarym końcu jest też Kanada. Pracownikom przysługuje tam zaledwie 10 dni płatnego urlopu. Podobnie jest w Chinach. Chińczycy są jednym z najbardziej zapracowanych narodów świata. Władze Chin w związku z tym zaapelowały do pracodawców, aby ci dawali pracownikom w sezonie letnim wolne piątkowe popołudnia. Dzięki temu podwładni mieliby dłuższe weekendy, a to z kolei ułatwiłoby im podróżowanie. To ważna sprawa, bo dotąd Chińczycy wyjeżdżali głównie w święta państwowe, które ustawowo są wolne od pracy, co sprawiło, że wiele obiektów turystycznych borykało się z ogromnym napływem zwiedzających. W Japonii wprowadzono 4-tygodniowe urlopy po tym, jak zaczęły mnożyć się przypadki samobójstw z powodu przepracowania.

POCZĄTKI BYŁY TRUDNE

Historia płatnych urlopów jest stosunkowo krótka i liczy nieco ponad 100 lat. W 1910 roku holenderscy robotnicy zrzeczeni w związku zawodowym pracowników zajmujących się obróbką diamentów wyszli na ulicę, aby domagać się tygodniowego płatnego urlopu w ciągu roku. Kilkanaście lat później płatny urlop wywalczyli robotnicy w Wielkiej Brytanii. Czescy i polscy pracownicy prawo

do płatnego wypoczynku uzyskali stosunkowo wcześniej. W Czechosłowacji stosowna ustawa weszła w życie już w 1921 roku. Na jej podstawie prawo do płatnego urlopu przysługiwało na początku robotnikom zatrudnionym w przemyśle wydobywczym. Na przykład 10 dni urlopu mógł dostać górnik, który przepracował w kopalni od 10 do 15 lat. Po roku miał prawo do pięciu dni urlopu. W 1925 roku weszła w życie ustawa, na mocy której prawo do urlopu zostało przyznane pozostałym pracownikom. Pracownicy państwowi byli grupą uprzywilejowaną – mogli wykorzystać od dwóch do sześciu tygodni płatnego urlopu. Sejm II Rzeczypospolitej przyjął ustawę o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu w 1922 roku. Zgodnie z jej zapisami robotnicy po roku pracy w danej firmie mieli prawo do ośmiu dni nieprzerwanego urlopu. Uprzywilejowaną pozycję mieli pracownicy umysłowi – już po półrocznej pracy przysługiwały im dwa tygodnie urlopu. Polska ustawa o urlopach była, jak na tamte czasy, bardzo nowoczesna, korzystało z niej jednak niewiele osób. Trzy czwarte ówczesnego społeczeństwa pracowało na roli, gdzie pojęcie dnia wolnego poza dniami świątecznymi było czystą fikcją. Z kolei w mieście prawo do urlopów mieli ci, którzy zachowywali ciągłość zatrudnienia, co w tamtych ciężkich powojennych czasach i w latach kryzysu światowego też było raczej celem trudno osiągalnym. (h)



WYDANO NAD WISŁĄ

Odzyskać utracone

KATARZYNA KOŁCZEWSKA

Prószyński i Spółka



Białystok, 1950 rok. Miranda, córka przedwojennego oficera Wojska Polskiego, wraca z zesłania po dziesięciu latach katorżniczej pracy na dalekiej Syberii. Przez cały ten czas marzyła o domu, rodzinie, dawnym życiu. Tylko że tego dawnego życia już nie ma; nie ma tamtego domu ani tamtej rodziny i przyjaciół, a przedwojenny Białystok przestał istnieć. Ukochany ojciec dziewczyny nie żyje i nikt z bliskich nie chce o nim rozmawiać, jakby wszyscy nagle zapomnieli, że w ogóle był. Każdy jest zajęty własnymi sprawami i stara się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Doskonale daje sobie z tym radę

matka Mirandy. Maria prowadzi podejrzaną interesy, handluje czym się da, potrafi wszystko załatwić i na wszystkim zarobić. Dziewczyna nie może jej darować sprzeniewierzenia się dawnym, przedwojennym zasadom, uważa ją za winną całego zła, jakie dotknęło ich rodzinę. W dodatku Maria całkowicie usunęła z pamięci zmarłego męża, nawet wróciła do panińskiego nazwiska.

Między matką a córką narasta coraz większe napięcie... Czy obu tak ciężko doświadczone przez los kobietom uda się wyjaśnić fałsz i nieporozumienia nagromadzone przez ten trudny czas?

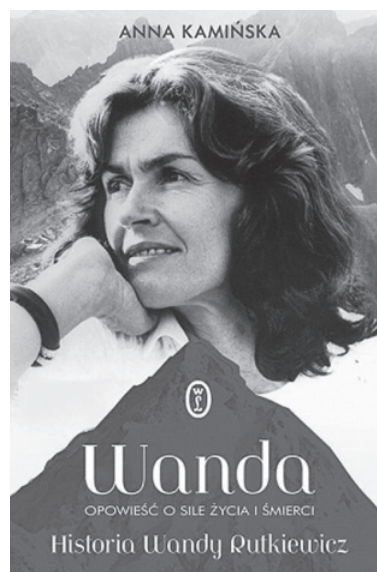
Inspirowana wspomnieniami rodziny autorki i opowieściami mieszkańców Białegostoku historia o trudnych latach wojny i niełatwych czasach powojennych, o dramatycznych decyzjach, konieczności dokonywania wyborów, walce o przetrwanie i tragicznych skutkach podejmowanych działań.

Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz

ANNA KAMIŃSKA

Wydawnictwo Literackie

„Zginę w górach” – mówiła. Dotrzymała słowa – według dokumentów



sądowych zmarła 13 maja 1992 roku. Dzień wcześniej zaginęła na górze Kancenzonga w Himalajach. Jej śmierci nikt nie widział, jej ostatniego słowa nikt nie słyszał, jej ciała nikt nie odnalazł. Na początku XXI wieku do Izby Pamięci Jerzego Kukuczki zapukała para turystów, która twierdziła, że w jednym z klasztorów w Tybecie spotkała postać przypominającą zaginioną przed laty himalaistkę... Jej odejście, tak jak wiele zdarzeń z jej życia, do dziś pozostaje tajemnicą.

Trzecia kobieta i pierwsza Europejka na Mount Evereście. Pierwsza kobieta, która zdobyła szczyt K2. Od małego słynęła ze „zmudzkiego” uporu. Szybko musiała dorosnąć, by wesprzeć matkę w domowych obo-

wiązkach. Ojcu chciała z kolei zastąpić pierworodnego syna, który zginął śmiercią tragiczną. Najpierw dźwigała ciężar niełatwej historii rodzinnej, później sprawy „na dole” zawsze pozostawiała na drugim planie. Żyła od wyprawy do wyprawy. Nigdy nie zdecydowała się na macierzyństwo. Rozpadły się jej dwa małżeństwa. Najważniejsza była dla niej wolność. Jej prawdziwą miłością były góry.

Nieznane dotychczas dokumenty, niepublikowane wcześniej fotografie oraz bliscy, którzy po raz pierwszy zgodzili się na rozmowę. Po olbrzymim sukcesie książki „Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak” Anna Kamińska przybliżyła czytelnikom życie najslawniejszej polskiej himalaistki. „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz” to znacznie więcej niż biografia. To opowieść o pokonywaniu własnych demonów, przełamywaniu swoich słabości i o wielkiej, życiowej pasji, która, dając niebywałą siłę, może również spalać.

Początek wszystkiego

ROBYN SCHNEIDER
Wydawnictwo Otwarte

Ezra Faulkner jest gwiazdą swojej szkoły: popularny, przystojny i dobrze zbudowany. Miał nawet zostać

królem balu maturalnego. Ale to było zanim... Zanim dziewczyna go zdradziła, auto roztrzaskało mu kolano, jego dobrze zapowiadająca się kariera sportowa legła w gruzach, a przyjaciele zdobyli się jedynie na to, aby wysłać mu do szpitala kartkę z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia.

Cassidy Thorpe to dziewczyna inna niż wszystkie. Zjeżdżała kawał świata, nocą wykradała się z gitarą na dach internatu, tańczyła tak, jakby krótka chwila miała trwać wiecznie, i znała naprawdę dziwne słowa.

Spotkanie tej dwójki jest przypadkowe, ale zmieni ich życie na zawsze. Cassidy wciąga Ezrę do swojego niesamowitego świata, w którym nie ma końców – są tylko nowe początki. (r)



